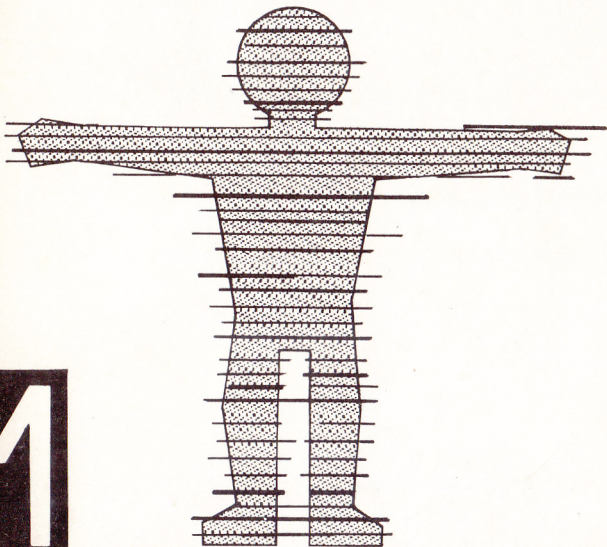


SZTUKA

CA=5000 zł

OSOBY

GEST — LITERACKA SZTUKA ZNAKU — ESEJ

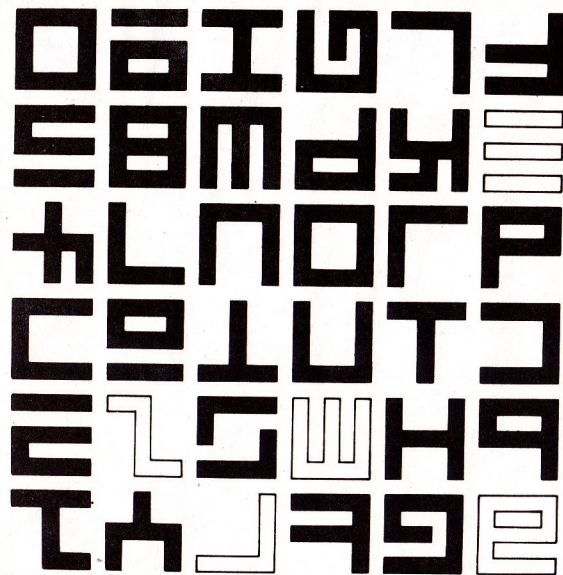


1

jeden

NUMER ZAWIERA:

- 4 Słowa Ewangelii LIST DO JAKUBA 3,7 – 8
- 5 PROGRAM
- 6 Jan Wadowski MASKARADA
- Jan Wadowski ROLNICZY POSTĘP, CZYLI JAK UŻYŹNIAĆ
11 MARTWE POLA
- 16 Marzenna Kosińska /NIE/WSZYSKO JEST MOŻLIWE
- 17 Ryszard Marek Kędzierski WOJNA GWIAZD A WALKA ŚWIATÓW
- 22 Ryszard Marek Kędzierski ŁZY PLATONA c.d.
- 24 Ryszard M. Kędzierski PIEŚŃ WOLNOŚCI
- 26 NOTA O AUTORACH



SZTUKA

OSOBY

PROGRAMOWE PISMO

GEST — LITERACKA SZTUKA ZNAKU — ESEJ

WROCŁAW — 1991 ROK

± MIESIĘCZNIK

1

jeden

WYDAWCA FIRMA: APO

SŁOWO EWANGELII:

Wszystkie bowiem gatunki zwierząt i ptaków, płazów i stworzeń morskich można ujarzmić i rzeczywiście zostały one ujarzmione przez rodzaj ludzki. Języka natomiast nikt z ludzi ujarzmić nie zdoła.

LIST DO JAKUBA
3, 7-8

PROGRAM

Sztuka Osobowa jest życiowym zadaniem, w którym pragnie się potwierdzić osobową obecność człowieka. Samo zapytanie artysty-osoby o osobę, jest już sztuką; co wypełnia wypowiedź twórcy w jego osobowym indywiduum.

Pismo publikując wypowiedzi twórców oznacza ramy Sztuki Osobowej, Sztuki Osoby. Autorzy zapewne będą reprezentować różne postawy światopoglądowe, o ile ich przesłanie mieści się w przestrzeni określanej przez teologiczną definicję osoby.

Zapraszam do współpracy.

Szczególnie preferowaną formą wypowiedzi jest sztuka ideowa, po-
nceptualna, sztuka konkretna, wizualna, cybernetyczna, nowa
proza, esej.

Porządane jest aby sposoby wypowiedzi miały postać jak najbardziej skrótową. Zawierając maksimum informacji, przekaz jest zdaje się najbardziej adekwatny do wyrażania takich treści; wychodzi poza granice milczenia w sposób niesłyszanie scalony.

[illegible]

Redaktor: Rmk

MASKARADA

Nie umiem zakładać masek. Jest to zajęcie mozolne i nieodłącznie związane z jakąkolwiek rolą społeczną. Wszyscy jesteśmy zmuszeni spełniać jakieś role. I to kładzie się na nas olbrzymim cieniem. Jest to rzecz niesłychana jak niewielu jest ludzi bez masek. Za ich pomocą zarabia się pieniądze, a te przecież są tak nieodzowne. Stwierdziłem, że nie umiem zakładać masek, ale nie jestem pewien czy tego w życiu nie robiłem. Robiłem, na pewno to robiłem. Tylko nie umiem robić tego na papierze. A i teraz robię, udając tak jak inni zainteresowanego robieniem pieniędzy, „interesów”. A tu niemal każde zajęcie zmusza jego właściciela do zasłaniania twarzy, do tego stopnia, że zamaskowany utożsamia się wreszcie z maską. Staje się swoją rolą i po wypadnięciu z niej traci grunt pod nogami. Jakże można żyć bez udawania?

Dlatego wielu wybiera mniej więcej. Mniej więcej między Panem Bogiem a konwenasem, między żoną a innymi kobietami, między uczciwością a zbrodnią. Jedno co robimy po osiągnięciu tak zwanej dojrzałości to nieustające kompromisy, aż wreszcie gdzieś koło trzydziestki zatracamy cały swój młodzieńczy autentyzm. Maską głęboko wrosła w twarz.

Ja nie chcę wybierać „mniej więcej”. Tak nie umiem w pisaniu (w każdym razie nigdy mi to nie wychodzi, kiedy usiłuję maską pokryć własną pustkę), tak nie mogę nauczyć się robić tego w życiu. Być zawsze tym, kim się jest: człowiekiem, w którym pojawiają się myśli węża i myśli anioła. Być prześwieconym, pozbawionym cienia. Niech mnie wszyscy widzą jaki jestem, obojętnie czy na tym stracę czy zyskam.

Panie, dałeś mi ducha, pozwól mi połączyć się z Twoim Duchem! Chciałbym być zajęty tylko miłością. Mój intelekt często mi w tym przeszkadza. Mówi mi na przykład, że to społeczeństwo jest zaskłamane. I od razu ustawia mnie do ludzi. I boleję nad tym, że ich nie kocham jak Chrystus kochał każdego z osobna. Niech serce weźmie u mnie górę nad rozumem, wtedy nie popadnę w niewolę obłudy, tak straszliwą niewolę tyłu ludzi! Tyłu z nas jest w więzieniu obłudy! Zetrzyj na proch moje szalone oblicze na użytek społeczny. To może zawsze odrzącało mnie od wszelkich grup. Odczuwałem wśród nich, że nie jestem do końca szczery, a jeśli nawet jestem to i tak mi nie wierzą i są zawiedzeni, myśleli, że cały

czas będę spokojnie odgrywał swoją, zadaną, rolę. A ja nie chciałem odgrywać żadnej roli, nie chciałem stroić się w piórka „pisarza” czy „nauczyciela”. Chciałem tylko dać im swoje serce, czego nawet dzieci, zapatrzone w dorosłych, nie potrafiły zrozumieć. Najważniejsze przecież, że spektakl trwał. Nie chcę niczego udowadniać, chcę się tylko ogołocić z wszelkich pustek narzuconych mi przez ludzi. Kiedy nie chciałem brać w siebie ich odruchów, straszili mnie, zastraszały, sami załęknieli, że ktoś może się nie bać. Chcę stanąć tak, jak Chrystus na krzyżu: nie ukrywając niczego. Oczywiście samo obnażenie to nie wszystko. Muszę jeszcze stać się lecącą strzałą miłości, tak jak to widzi Chrystus. Tymczasem co ja robię? Zamiast oddać wszystko co mam, skupuję, bo „mam rodzinę”. Gdybym nie miał rodziny, pewnie bym tego nie czynił. Oddaję kawałki swojego serca rzeczom. Kawałek serca mieszkaniu, kawałek żonie, jeszcze większy kawałek dziecku, inny znowu samochodowi, pracy itd., itp. Po świecie pełno tego mojego serca, jak to genialnie wykrył Andersen. Jak takie serce może kochać? Chrystus wiedział, że tylko puste i wolne od wszystkiego serce może kochać. Ale to ideał. Do całej kolekcji dodaje jeszcze w miarę dobry obrazem samego siebie. Toteż maski zakładamy zwykle dwustronnie, od siebie i do siebie. Każdy zwykle zakłada taką wybielającą. Prócz tych, którzy w żaden sposób już nie mogą tego zrobić, przynięceni, zadziwieni i osłupieni własną niepoczytalną podłością. Ale takich jest niewielu. Większość z nas trzyma się normy. Nieustannie odnawianie masek wymaga utrzymania się na powierzchni. Nie można się przecież „stoczyć”. Niektórzy mają całe kolekcje masek, jak o tym pisał Rilke. Można wreszcie powiedzieć, że ludzkość w całości wybrała się na swego rodzaju bal maskowy i tylko obsługa przedstawienia, znajdującą się za zasłoną, zachowuje się normalnie. Znajdujemy już całe wysypiska masek, z którymi nie wiadomo co robić. Można co prawda jeszcze w nich grzebać, odnawiać je i sprzedawać na rynku, ale one wprost zasypują powietrze, tak że nie ma czym oddychać i co pić. Najgorszym nie jest zanieczyszczenie środowiska przez chemikalia; gorsze jeszcze są maski, które niewiedzialnie rzucają się nam na twarze i opanowują po najdrobniejszych skurczach mięśni, spadając dopiero w momencie śmierci, dlatego umieranie wydaje się nam takie przerażające. Wtedy wszystkie maski uciekają; są bezużyteczne po tamtej stronie brzegu. Tam nie sposób ich założyć, tak, żeby się trzymała twarzy. Tam występują ludzie bez masek, dlatego słusznie mówią niektórzy, że dopiero tam czeka nas rzeczywisty byt. Maski nie mogą przejść przez gardło śmierci, odpadają a domownicy, rodzina zbiera je, chowa do szkatulek, ubiera, bo przecież umarłym już niepotrzebne. Tak kochamy maski po umarłych!

Tak trudno wyzbyć się wszystkich masek. Przecież znakiem naszej epoki może być telewizor, maska sama w sobie, z założenia. A jednak śmiem twierdzić, że jest to możliwe, tak jak możliwa jest miłość. Świat jest jedną wielką maską. W tryby tego urządzenia dostaje się wszystko, co w pierwszej chwili wyglądało na jak najbardziej autentyczne. „Machina przeżycia” jest straszliwa i nie znosi wszelkich przegranych. Wszyscy przegrani są przecież spod znaku Chrystusa, który świat przegraną zwyciężył świat. Każdy chce żyć, więc czym prędzej nakłada maskę. A co by było, gdybyśmy raptem w każdym zakątku jakiegoś miasta stanęli naprzeciw siebie z nich odarci? Co by było, gdyby na ulicy w jednym momencie wszyscy zrzucili swoje Janusowe oblicza? Byłaby wielka tragedia czyli wielka miłość. Wszyscy zaczęli by się wreszcie kochać, nie myśląc o przyszłości. Skąd wynikają wszystkie wojny? Z tego, że ludzie są wobec siebie wzajemnie nieufni, ponieważ nie wiedzą, która maska jest tą właściwą. Wielkie festyny uliczne są takimi nieśmiałyymi próbami zrzucenia masek choćby na chwilę. Jeśli ktoś próbuje zrobić to w pojedynkę, marny jego los! Chyba, że zrzuci maskę do końca i przestanie myśleć o losie, który w swoim pojęciu wywodzi się ze społeczeństwa masek. I jeśli ludzkość nie dokona przynajmniej 50-cio procentowej demaskacji, matematycznie można obliczyć klęskę tej zagubionej wspólnoty. Bo ciężar masek jest przeogromny. Szczególnie w społeczeństwach postkonsumpcyjnych. Maski osiadły grubą warstwą każdą niemal część ludzkiego, duchowego terenu. W wielkich miastach można się naprawdę udusić na skutek maskującego zatrucia. Oczywiście są też takie miejsca na świecie, gdzie powietrze jest niemal krystalicznie czyste, a masek znajdziemy tam na lekarstwo. Ale to są rezerwaty.

Chrystus był wolny od maski i roli społecznej. Nie drżał o swoje przeżycie, o dobrobiecie się, o zapewnienie znośnego bytu choćby matce i reszcie licznej rodziny. Dziś posądzono by go o brak miłości rodzinnej albo przynajmniej odpowiedzialności. Na tyle, na ile wywiadać ludziom dobra, na tyle ich bolał, ponieważ zdierał maski i obnażał twarze w całym ich uzależnieniu od świata. Wobec Jezusa rzeczywiście możliwe są tylko dwie postawy: zimny albo gorący. Miłość albo nienawiść. Trzeba tylko mieć twarz. Wydaje się wam, że czynność jest tak bezproblemowa. Ale jak zdjąć maskę, która stała się drugą twarzą? Poza tym my jesteśmy, wbrew pozorom, bardzo romantyczni, mocno sentymentalni. Przywiązujemy się do swoich masek jak do ubrań, długopisów i innych rzeczy. Męczące byłoby znaleźć się pośród tych, którzy jak zwykle odbierają chwałę

od siebie i raptem tyle krwi. Cała twarz zalana krwią. Nie, nikt by tego nie zniósł, a człowiek bez stosownego ubioru na twarzy nie ma racji bytu w społeczeństwie.

Ciekawe dlaczego miłość Chrystusa jakoś się nam dzisiaj rozplywa na co dzień. W konkretnych sytuacjach nie czujemy się zobowiązani ją spełniać. Aby tylko wyszło na nasze. Maski są nam w tym bardzo pomocne. Oddają wręcz nieocenione usługi.

Ale obawiam się, że nasze zakłamanie sięga o wiele dalej. Nie dosyć, że jest ono tym większe im bardziej wyrafinowana jest kultura danego społeczeństwa, ale sięga najgłębszych pokładów podświadomości, rozścielając się aż po nadświadomość. Nasza świadomość, przyjmowana jako stan naturalny w każdej chwili dnia, nie widzi już rozmiarów spustoszenia. Pewnych myśli, które czasami pojawiają się nam w głowie nie śmiemy w ogóle zdradzać przed sobą, a co dopiero przed innymi. Tylko człowiek, który nie ma maski jest wolny. Im mniej masek, tym większa wolność. Dlatego tacy ludzie tak przerażają. Lew Tolstoj opisuje takiego człowieka. Niechludow spotyka go w czasie przeprawy przez rzekę.

Nie mieć maski to okropnie bolesne. Jak już twarz dojdzie jako tako do stanu używalności po zdarciu całego kopca masek, bolał będzie każdy ruch i grymas mięśni. Najlepiej cały czas zachowywać kamienną twarz. Najlepiej nie być zanedo zreflektowanym. Strzelać w górę jak gejzer. To nic, że wokół tryska nienawiść. Nie robi się już żadnych interesów. Nie wejdziesz się w żadne układy. Nie będzie się miało poczucia bezpieczeństwa. Instynkty nie zostaną zaspokojone. Nie będzie można żyć dla samego życia, bo wtedy śmierć podsumuje zamaskowanego. Każde środowisko odkryje się prawdą o sobie samym. Są ludzie, którzy samą swoją obecnością odkrywają prawdę. Dlatego człowiek bez maski musi spełniać rolę kozła ofiarnego. Wszyscy mężczyźni byli ludźmi bez masek. Ktoś, kto dotknął sobą Boga nie jest w stanie nosić maski. Po prostu jest, przynosząc światło z wysoka. Do takiej jawności nie trzeba być Chrystusem, chociaż w dużym stopniu wszyscy nim jesteśmy. Ponieważ w każdym z nas, choćby dopiero na dzień popiołu, tkwi ta jedna jedyna twarz dana nam przez Boga. Bóg ma nieskończone możliwości twórcze. Po co jeszcze ukrywać tą twarz? Być może mechanizm jest taki, że prasa społeczeństwa wymusza na nas oblicze zgodne z oczekiwaniami tego zamaskowanego, kapturowego zakonu zbłąkanych ludzi. Wymusza je na nas strach, również przed zbyt radosnym Bogiem, którego radość zasłania nam często źle pojęta Męka. Wolimy swój mały, wąski korytarzyk od nieograniczonej przestrzeni

światłości niedostępnej. Co oczywiście i tak jest mylące, gdyż Bóg drepcze za nami jak piesek, jak małe, kochające dziecko, jak żebrak, błagając, byśmy przynajmniej oddali nasze maski pod zastaw na przykład diabłu. Bóg jest przecież na dobrych układach z szatanem. Tam przynajmniej nie ma masek.

Kluczem do wszystkiego jest pokora, która polega na tym, że człowiek widzi siebie samego takim, jaki jest. A tego w żadnym wypadku większość z nas nie może zrobić. Byłaby to przerażająca klęska. Brak pokory jest przyczyną zakładania masek.

Gożej, że nawet dziesiątki spowiedzi nie stawia nas wobec prawdy o sobie. Potrzebna jest katastrofa o wymiarach wojny światowej, tak ogromne mamy zamaskowane arsenały broni w duszach. I może właśnie do tego dojdzie.

Kończąc ten tekst wcale nie jestem taki pewien, czy nie umiem nakładać masek.

Jan Wadowski

Rolniczy postęp, czyli jak użyźniać martwe pola
Rolniczy postęp, czyli jak użyźniać martwe pola

Rolniczy	postęp,	czyli	jak	użyźniać	martwe	pola
Rolniczy	postęp,	czyli	jak	użyźniać	martwe	pola

Ostatnimi czasy ziemia w naszym powiecie uległa całkowitemu wyjałowieniu. Zatrucie chemikaliami pozbawiło ją zdolności rodzenia. Niemal wszystko musieliśmy kupować w sklepach, a pieniędzy mieliśmy niewiele, no bo skąd, kiedy wszyscyśmy żyli z ziemi.

U jednego tylko gospodarza, Mietka z Miękini, pole rodziło, wręcz wychowało zbożami, ziemniakami czy burakami. Dalibóg nikt nie potrafił rozwiązać tej zagadki, a sam Mietek, zagadywany często w karczmie, gdzie gorzałki nie brakowało, śmiał się i zbywał ciekawych złośliwymi kpinami. Tak że w końcu dawali sobie spokój. Jego ziemia wcale nie była lepsza od innych, ani zamknięta przed wpływami ze wszystkich stron. Padaly na nią te same zatrute deszcze, podchodziły te same śmierzące wody. Próbowaliśmy już różnych sposobów, łącznie z kłonią, ale Mietek za diabła nie chciał zdradzić tajemnicy swojego dostatku. Co najwyżej, z tego, co mu zbywało dawał najbardziej potrzebującym.

Nastał głód. Coraz więcej ludzi umierało, nie mówiąc już o zwierzętach. Coraz więcej też uciekało z naszych okolic w poszukiwaniu chleba. Dostatnie żyło tylko trzech ludzi: Mietek, ksiądz proboszcz zbierający obfite żniwo dusz i ciało na cmentarzu, oraz oczywiście grabarz. Było nas coraz mniej. Niczego nie zmieniał fakt gwałtownie wzrastającej liczby porodów; ludzie, szczególnie młodzi, gził się gdzie popadnie, nawet w kolejce po coraz skąpsze racje żywności. Świat opieszałe szedł nam z jakąkolwiek pomocą, uważając zapewne, że sam ma wystarczająco dużo własnych problemów.

W czasie, gdy głód wzrastał a zmarłych na cmentarzu i plonów na Mietkowskim polu przybywało, znalazł się w naszej wsi jeden taki człowiek, o którym mało co wiadziiano prócz tego, że jest dziwak. Potrafił żyć byle czym, nic nie robił, niczego nie potrzebował, tylko „filozofował” na strychu porzuconej, rozwalającej się chaty. A takich u nas nie brakowało. Znalazł się tedy Gienek z Pirunii, zwany w okolicy „Dumałą”, i on to właśnie postanowił rozwikłać tajemnicę powodzenia znienawidzonego powszechnie Mietka.

Pewnej nocy po prostu zabrakło Gienka w naszej wsi, czego prawie nikt nie zauważył a ci, co o tym wiedzieli, nie za bardzo się przejęli tym faktem. Co najwyżej po kątach pochlipywało kilkoro dzieci, które niewiadomo dlaczego bardzo jakoś polubiły Dumalę i często odwiedzały. Chodziły słuchy, że Gienek poszedł w kierunku Miękini. Rzeczywiście przeprowadził się i tam w starym, bocianim gnieździe, na szczycie potężnego dębu, który oparł się skutecznie jałowości ziemi, urządził sobie legowisko. Każdej nocy podchodził pono pod pola Mietka i obserwował. Ponieważ nie robił nic podejrzanego i podchodził zawsze od strony zawiętrzonej, psy pańskie (a jakże, ten jest Panem, kto ma z czego żyć) nie uważały za stosowne poinformować o tym zjawisku gospodarza, zachowując też w całości Gienkowe, jedyne zresztą, potrafi.

Pierwszą cechą dobrego filozofa jest, jak wiemy, cierpliwość i wytrwałość w dociekaniach. Dumala, ukryta duma naszej wsi, posiadał te cechy w dużym stopniu, już tylko poprzez fakt, że tyle czasu przesiadywał, wytrzymując, na rozmyślaniach. Ile nocy, tyle odwiedzin filozofa-detektywa na Mańkowym polu, przy czym nigdy nie ruszył niczego jego owoców, mimo że zębowe stráže traktowały go życzliwie. Ale Dumala miał dalekosiężne plany, mądrość sowy i upór osła, dlatego nawet mu przez myśl nie przeszło aby wykorzystywać dobre stosunki z psami.

I zaczęło się. Pewnej, długo wyczekiwanej przez Dumalę, nocy Mietek zajechał trzema wozami na pole i wysypał coś szybko, coś, co w świetle księżycy wyglądało na gnój lub szlam z dna stawu, lecz śmierdziało znacznie gorzej niż odchody zwierząt. A Bóg świadkiem, że w tamtych czasach dobrze poznaliśmy najrozmaitsze odory. Po odejściu Mietka Dumala długo kręcił się blisko śmierdzącej kupy zajadle rozrzuconej przez wytresowane psy. Była to dla nich wielka przyjemność. Pewien był, że to właśnie ów nawóz, czynił Mietkową ziemię płodną nad wyraz. I chyba coś zaświtało w tej prze-myślanej głowie, bo do wieczora tkwił w porzuconym przy drodze kubie na śmieci, czekając na wozy i konie jedynobogackiego. Właśnie skończyło się codzienne nabożeństwo błagalne i z kościoła wyszli: proboszcz, grabarz i Mietek. Gwarząc spokojnie, martwiąc się przyszłością okolicy, spacerowali przy zachodzącym słońcu. Przed Mańkowym domem zapalili po papierosie jak najbardziej popularnym, chociaż rzadziej spotykanym od gorzałki, pogawędzili o dawnych, dobrych czasach i jako ludzie z szerszymi horyzontami, widzący dalej i lepiej niż ktokolwiek w promieniu pięćdziesięciu kilometrów, rozeszli się zasmuceni panującym głodem do swoich domostw, gdzie czekały na nich dymiące misy. Po sutej wczecznej proboszcz udał się na modlitwy do

swojej prywatnej kaplicy, grabarz zaprzągnął karego konia do lekkiego wozu i pojechał na swoje dominium, a Mietek leżał na sianie marząc. Mijały godziny i na świat położyła się głęboka noc. Były to chwile krótkiego wytchnienia dla głodujących. Po drogach błąkały się zdziczałe psy. W Miękini nie spali tylko grabarz, Dumala i Mietek. Świecące oczy myśliciela zobaczyły wreszcie to, czego od dawna oczekiwał umysł. Z Mietkowej bramy wytoczyły się te same, ogumione wozy ciągnięte przez te same konie, które widział poprzedniej nocy. Cały kondukt, z watachą psów w towarzystwie, skręcił nie na pole, ale w przeciwną stronę. Tego też spodziewał się mądry Gienek. Podskoczył teraz zwinnie i cicho usiadł na ośce ostatniego wozu, tak jak to robił w dzieciństwie. Biegące psy traktowały go jak swojego. Cała psia horda wiedziała o Gienku i każdy osobnik, łącznie z hersztem psiej bandy, okazywał mu należny szacunek. Do tej pory nie wiemy jak udało się Gienkowi zyskać sympatie psów. Jeden nawet zapisał się z radości widząc Dumalę, ale filozof nakazał mu szybko ciszę. Mietek zadziwił się nieco na niestosowny do sytuacji odgłos młodego wilczura. Psy wyznaczone do eskorty, gdyby zdażył się ktoś ciekawski, zwykle niechętnie wypełniały swoje zadanie. Zaraz jednak zapomnieli bogacz o psiaku, składając jego zachowanie na karb niedoświadczonej młodości i pognął, równie niechętnie tej nocnej jeździe, konie. Zajechali na cmentarz. Wozy potoczyły się na jego drugi koniec, najbardziej wysunięty w pole. Tutaj Dumala zobaczył scenę, po której długo nie mógł jeść, jeszcze bardziej zamknął się w sobie i stał się jeszcze twardszy w swojej samotności. Grabarz odwalił już kawałek roboty. Ze zbiorowego dołu, którego nie można było nawet nazwać grobem, powyciągał z dziesięciu dobrze podgniętych zmarłych owiniętych w szmaty i układał ich nad wyrwą. Obaj zachowywali się swobodnie, jak u siebie. Dobrze wiedzieli, że o tej porze nie ma żywego ducha w promieniu kilku kilometrów. Zbyt wiele opowieści o nocnych harach duchów na cmentarzu, roznoszonych także przez samego Mietka, krążyło po okolicy. Podczas gdy Gienek wdrapował się na akację, aby wszystko lepiej widzieć, tamci z trudem podprowadzili wóz pod wyrwę. Psy wyły, konie, mimo że przyzwyczajone, rżały wystraszone, a Mietek odbierał od grabarza trupy i układał je na wozie wyścielonym folią. Smród był nie do wytrzymania. Grabarz, razem z wieloma psami, wymiotował.

— Ile razy tu jesteś, puszczaś pawia. Zawsze byleś taki mięczak? Nie nadajesz się do tego pięknego zawodu. — Burknął z wyrzutem zapobiegliwy gospodarz.

Długo trwała cmentarna praca. Aż wytrzymałemu Gienkowi ścierpły członki. Na koniec, kiedy wiele psów zamilkło już ze zmęczenia, zabrali się do zasypywania dołu. Z wozów kapąca smrodliwa ciecz. Dumała wyrzucał sobie, że był taki niepojętny i nie chciał słuchać opowiadań miejscowych o duchach i strachach na cmentarzu, szczególnie intensywnie urzędujących na jesień lub czasami na wiosnę. Trupi kondukt, otoczony zgrają milczących psów podwijających ogony, ciągnięty powoli przez zeszytniałe ze strachu konie, ruszył w kierunku bramy. Grabarz siedział skulony na koźle, zmuszając się do powożenia a brzuchaty, pewny siebie Mietek zapalił spokojnie bardzo popularnego papierosa i ostro zacinając karego warknął od niechcienia:

Słabeusz z ciebie nie do zniesienia, Jaśko. Ale nie martw się. Na wiosnę dam ci więcej. Dużo więcej.

Dumała nie wytrzymał. Otoczony na swojej akacji oparami truposzczów, zaczął tracić przytomność. W głowie mu się zakręciło, być może po raz pierwszy doświadczył jak jest słaby. Umysł przestał rozkazywać ręką i nogom. Pozbawione kierownika ciało Gienka ześlizgnęło się z wilgotnej, chropowatej gałęzi i poleciało w dół. Chłupot i chrzęst spadającej prosto na zmarłych chudziny, zabrzmiał niemal jak wystrzał w tej zwierzęco-ludzkiej ciszy, zwielokrotnionej milczeniem grobów. Konie zarżały. Dwa nie wytrzymały i z łęku stanęły dęba. Grabarz obejrzał się ² to co zobaczył było ponad jego wytrzymałość: ktoś się ruszał między trupami! Podniósł wrzask, który musiały słyszeć ze trzy wioski dookoła, rzucił lejce i potykając się, padając, runął z wozu, po czym, nie zważając na zwichnięte ramię ruszył w ogromnym tempie w kierunku najbliższej dziury w płocie, kierując się tam zupełnie po zwierzęcemu, gdyż rozum jego dawno opuścił pustą, dźwięczącą tykwę czaszki. Wściekły Mietek krzyknął tylko za tchórzliwym grabarzem, że chyba będzie musiał wejść w spółkę z jego zastępcą. Podczas pierwszej chwili paniki zszedł z wozu chcąc widocznie łapać Jaśka, ale potem dał za wygraną, widząc jego tempo. Wspiął się teraz na stopień, aby chwycić lejce i wtedy też usłyszał chłupot wśród trupów. To biedny, tracący co chwila przytomność, opity gnojem Dumała walczył o życie. Jedynobogacki zeszytniał. Stanął na koźle rozkraczając nogi i chwytając się oburącz oparcia, po czym wytrzeszczył oczy na ruch w błocie.

— Ktoś ty?! — Ryknął.

Gienkowi udało się wreszcie stanąć na dnie wozu, po piersi w czaszkach, kościach i zgniliznie. Oczyszczył twarz z ludzkiego błota i zachrypiał:

² Twój nowy wspólnik.

Tego było już za wiele. Tym razem Mietkowa głowa nie wytrzymała i wielkie cielsko stoczyło się w dół, między końskie kopyta. Wystraszone konie szarpnęły, lecz ciężki wóz nie chciał przejść przez ciało postępowego rolnika.

Dumała ostatkiem sił dotarł do burty i otworzywszy ją zsunął się w dół. Psy dawno uciekły, skowycząc. Doczołgał się do studni, gdzie, zrzuciwszy z siebie ubranie, leżał pod strumień żółtej wody. Ochłonałszy nieco po pół godzinie, wymiotując ciągle trupim szlamem, Gienek podszedł do leżącego pod kołami Mietka i sprawdził jego stan. Grubas żył jeszcze. Zdjął z niego bogaty przyodziewek i założył na siebie. Nagiego „Pana” wciągnął na koziół a stamtąd zepchnął do wozu, na kupę zmieszanych truposzczów. Zamknął jeszcze burtę, wziął bat i pognął zaniepokojone konie. Te, jakby tylko na to czekały, poniosły w kierunku wioski.

Wyczerpany Dumała ruszył w przeciwną stronę.

1989

Jan Wadowski

WSZYSTKO

JEST

MOŻLIWE

NIE

NIE

NIE

17

UWAGI WSTĘPNE

WOJNA GWIAZD A WALKA ŚWIATÓW

I.

Każdy czas ma swoją potrzebę pytań. Człowiek wędrowiec zawsze staje wobec faktu: w istocie jestem wolny, jak zawsze w każdym miejscu i czasie. W tym wyraża się godność i prawo. Dziś, mieszkanie środkowej Europy zdaje się być wzbogacone o wolność osobistą oraz wolność wyboru władz państwa, w własnej ojczyźnie. Wycofanie cenzury, zmniejszenie inflacji w procesie wyjścia z kryzysu ekonomicznego i redukcji zbrojeń, jeśli faktyczne, zdają się poprawiać imię człowieka. Jego etos jest jednak ciągle zagrożony. Wyprowadzenie ze zniewolenia w układzie komunistycznym, wybawia jednostkę, całe społeczeństwa od zasadniczych prześladowań. Ale nie niweczy przeróżnych zagadkowych uświadamianych tu i ówdzie zależności, będących zagrożeniem dla istoty człowieka. Jest to sytuacja, gdzie każdy zaczyna powoli dostrzegać i odbierać dobra wynikłe ze strategicznych w istocie zmian. Powstały one wraz ze zniesieniem „Żelaznej kurtyny” i resztkami rozpadającego się Bloku Wschodniego. Zmiany, zapewne stosowne do talentu i efektu pracy, w wymiarze gospodarczym i duchowym, zaskarbiają sobie powszechny aplauz.

Ów efekt mógł powstać dzięki przeważającej solidarności ludzi przeciwnych systemowi komunistycznemu. Ludzi wewnątrz Bloku i poza nim. Zmaganie takie było i jest prowadzone na najwyższych szczeblach wielkiej polityki, między super-mocarstwami.

Praktycznie ten „strategiczny dialog” miał charakter cichej wojny, przeobrażonej w końcu w Wojnę Gwiazd. Jej domeną stała się ciągle tajna intryba tajna super awangardowa pod względem technologii technika. Lecz każda wojna posiada bezwzględne zasady niszczenia. I tutaj interesuje nas bezpośrednia ingerencja Systemów militarnych, programistów, fizyków jądrowych w psychoruchową strukturę człowieka. Stąd występuje zagrożenie wolności, należy podkreślić przez biofizyczną i genetyczno-mentalną biokomputeryzacji jednostki i społeczeństw. Jest zatem wielka potrzeba obrony własnej istoty i przestrzeni osobowej od tego co tę wolność niszczy. Bowiemy okazuje się, że organizacje militarne poprzez behawioralne prawa przyrody i przekładalność praw elektryczności z techniki na układ komórkowy wszelkich organizmów, w tym człowieka, powodują matematycznie wysoce losową podatność na sterowanie jego ciałem, ingerując w ludzką wolę i świadomość. Bódcy nabierają cech czystej energii, mogą osłaniać życie przyrody, ludzi lub też im zagrażać. Dzieje się to na skutek sprzężenia cech charakteru różnych osób i nie tylko. Wszyscy oni są niesłychanie bezradni. Wspomagani aż do wynaturzenia bioenergią krańcowo zróżnicowaną myślowo, występującą z częstotliwością chwili lub oznaczonych jednostkach czasu. Taka sama bioenergia jest z ludzi pobierana. Jest to powiązane z przeobrażeniem mózgu homo biomentala, przez bioelektronizację, upodabniającą człowieka do logicznej maszyny. Systemy „liczą” każdego człowieka z wyzuleniem na co wrażliwszych i typowo-podobnych jednostek. Bardziej sterując takim osobnikiem wzmacniając rozwarstwione uczucia, napięcia emocjonalne, czy też je wygaszają. Wszystko to jest przyczyną większych cierpień, mało kontrolowanych nagłych zmian decyzji, sterowanych stanów uczuć. Można na ogół zachować granice normalności, ale pole między tymi granicami jest zbyt rozległe i kontrastowe, aby naturalność bycia łączyła się z naturalnym zdrowiem.

Oto temat tabu. Nad wyraz zniciertliwiony na katedrach właściwej nauki i rozpatrywań zwykłych, a czasowych publicystów. A jest potrzeba zajęcia stanowiska w pełnej powadze ze strony oficjalnych instytucji państwowych i kościelnych.

II.

Z pozycji programu Sztuki Osobowej i w Sztuce Osoby, z braku innych głosów pragnę za siebie powiedzieć, to co jest możliwe i zgodne z prawdą osobistego doświadczenia i doświadczenia innych. Sposobem specyficznych publikacji i bardziej literackich wypowiedzi. Recepcja źródeł informacji trudna, ale nie niemożliwa. Tak zatem sprawa dotyczy zależności

jednostki w Systemach Społecznych, militarnych i jej obrona w ramach uobecniającej się w ten sposób Sztuki Osoby. Uwyraźniający się problem kolizji natury człowieka i bioelektronicznej techniki, wpisany w Wojnę Gwiazd, wytycza konieczną płaszczyznę zapytań. Jest to pole nakazujące określić rozstrzygniętą i rozstrzygającą się na korzyść, bardziej na ogół zewnętrznie obiektywnego i humanitarnego Zachodniego Systemu, podstawę wolności człowieka. Potrzeba zauważania osoby, jej naturalno-kulturowej nieprzekłamałości, w relacji ze stałą uświadamianą adoracją Drogi i Obecności Chrystusa, jest istotną cechą celu człowieka i programu Sztuki Osoby. Taka właściwość niejako w substytucji podmiotowej wartości, obowiązuje nie tylko świadomego człowieka wiary, ale każdego innego. Nawet gdyby chciał zatracić przyrodzone właściwości natury, czy też się zatowizować. Systemy militarne winne taką zależność uznać. Jest to zależność różnicy: partnerzy i intruz.

Potrzeba obrony tych realcji jest podstawą Kościoła niezależnie od zaistnienia Systemu. Także niezależnie od miejsca w Kościele, a zależnie od faktu Zła. Konieczna w swej bezprecedensowej bezradności, aż do zrównoważenia: intruz = partner.

III.

Sądzi się tutaj, że terminowi Wojna Gwiazd, Wojna Światów, należy nadać profil korygujący poniekąd ekspansywność Systemu i użyć nazwę: WALKĄ ŚWIATÓW. Walka Świata Dobra ze Światem Zła. Ta strona zagadnienia znajduje się w polu zainteresowań Sztuki Osobowej, wprost względem treści i metafizykowo. Istotą jest obrona, krytyczna postawa i udział własnego głosu. Dzieje się to w czasie, kiedy pomiędzy szamoczącymi się dotąd, a obecnie równoważącymi układami systemów strategicznych tzw. super-mocarstw, dochodzi do przeobrażenia w jeden totalny system. Wojna Gwiazd to walka światopoglądów militarno-ideologicznych, podporządkowanych drastycznym prawom strategii wojennej. Niestety, dalsza obeność „czystych praw wojennych” nie może być kontynuowana. Dlatego trzeba ogłosić wobec Wojny Walkę Światów, w kategoriach Dobra i Zła. Myślę i mam nadzieję, że System Stanów Zjednoczonych jest do sytuacji jawnego uświadamiania społeczeństw przygotowany. Kościół nigdy nie wstydził się walki, ale Kościół oficjalnie nie mówi wprost o sytuacji. Dotychczas będąc zmuszany przez System do milczenia, a także z braku naukowych dowodów. Dosyć ostrożności, zagrożenie zbyt wielką i niekontrolowaną przez „cywilów” biokomputeryzacją umysłów osiada fakty niwelujące wszelką dyplomację.

Moralność okazuje się dzisiaj to także konieczny element, fizykalno⁺ materialnego wzoru opisującego rzeczywistość. Centralny problem dwóch przeciwstawnych etycznie wyróżnień: Dobro i Zło, potwierdza prawdę konfliktu w egzystencji całego istnienia. Nie mniej jednak gra sprzeczności jest wykładnikiem matematycznej ambiwalencji, wrogości. Natomiast w warunkach Chrystocentrycznych zachodzi ich zgodność. Toteż Zachodni System Strategiczny wziął już pod uwagę i wyznaczył czołowe miejsce postaci... mniej osoby Chrystusa, w linii własnej struktury. Jest okazja i wyzwanie, bowiem trzeba postawić się wobec zachłanności generałów, do centralizowania doskonałości Chrystusa w ich podmiocie kosztem wyrafinowanego cierpienia innych ludzi. Także sprzeciw wobec mentalnego generowania jednoczesnej krańcowości, w szczepianiu przymiotów Antychrysta z cnotami Chrystusa, w podmiocie jednego człowieka. Jest to wyrazem totalnego i nawet totalitarnego zagrożenia osoby...

Walka Światów musi być obroną doskonałości Chrystusa i Boga, obroną Człowieka wierzącego i Człowieka jako takiego. Sedno tej walki polega na wspólnej linii Dobra i walce o to aby była taka w Systemie Militarnym i Systemie Natury Człowieka i Ewangelii. Jako jedynej drogi realizacji Apokalipsy.

Taka kreacja zmierza w całości ku Osobie Boga Trójosobowego, w tym Osoby Boga Chrystusa- Współtwórcy, Odkupiciela i Sędziego. Niestety, niezależnie od światopoglądów, ani wyznań religijnych. Jest to wówczas budowanie prawdziwej struktury doskonałości ludzkiej, w istocie katolicko-centrycznej, z włączeniem koncepcji Państwa Bożego. Całość winna być sprzężona z Systemem Globalnego Bezpieczeństwa. Zdaje się, jest to możliwe w Systemie Stanów Zjednoczonych z rozpanoszoną, kosmiczną składnią Wojny Gwiezdnej. Układ ten posiada własną sieć sprzężonych w biocybernetyczny system, ludzi wszystkich stron kuli ziemskiej. Najbardziej świadomi tego stanu rzeczy są sami militariści, a z drugiej strony osoby najbardziej przez nich eksploatowane - ludzie wrażliwi; rezonatorzy systemu. Ci ostatni przechwytywani przez tych pierwszych muszą mentalnie ściśle współgzystować z Systemem, doświadczając ekstremalnych stanów zniewolenia Osoby, łącznie z pozabawieniem jej materialnych, bytowych podstaw egzystencji. Pomimo potwornego wysiłu człowieka, ażeby taką samowystarczalność uzyskać. Taka sytuacja jest już wyrazem całkowitego zatracenia przez System, jakiegokolwiek szacunku, do naturalnego podstawowego prawa człowieka. Obrona naturalnej strefy ludzkiej psyche, ciała w świecie, jest

podstawą upomnień i żądań wolnego człowieka.

-Podobno, droga uświęcania

jest zdaje się tutaj, t.j. w tym Systemie nie tylko dopuszczalna, ale konieczne wprowadzana. Ale widać za dużą sprzeczność, aby można się tymi pozytywami cieszyć. Problem moralny zdaje się zatem być nawet „chcąc nie chcąc”, pierwszą sprawą nie tylko jak dotychczas w Systemie Kościoła, ale także czystej Polityki.

Wynaturzenia wolności i wszechkontroli wszystkich ruchów jednostki jest aktualnym jednak przedmiotem działań Systemu. Przeciąganie powszechnego milczenia na ten temat, nawet w punktach gdzie udział Systemu ma charakter pozytywny, jest **absurdem**.

Walka Światów wymaga protestu i współpracy, świadomości przedmiotu, jeśli nie chcemy zostać cybernetyczną masą bezwolnie lub za małą zgodą, sterowani w kierunku destrukcyjnej zagłady. Jedynie Kościół, a także instytucje powołane do kontroli praw człowieka, chociaż bardziej uzależnione od Systemu Wojny, winne w ogóle i obiektywnie bronić tych praw. Ważne aby można było otwarcie podjąć temat Walki Światów. Kościołowi, nikt nie może tego zabronić, bo bardziej żyje, aniżeli podpatrujący System Zachodni, czasem życia przed i po Zmartwychwstaniu.

Ryszard Marek Kędzierski

ŁZY PLATONA

c.d.

III.

Utopia. Rosjanin. Litwin. Czech. Polak. I wielu innych mają dosyć urodzajnej ziemi o kolektywnych granicach. Kto przeżył z otwartymi oczami dzieciństwo, młodość, starość, umarł albo zginął w strefie Marksa i Lenina, ten pojęciu utopii nie może się nadziwić. Utopia jest zwykle utopijna, ale co ma powiedzieć człowiek, kiedy już zna przewrotność języka. Widzi totalny rozkład i może powiedzieć, że jest tak jak chcą rządzący. To jest, oni rządzą aby sprawować władzę, a obywatel czuje, że tamci wiedzą w której kieszeni posiada dowód osobisty, a w której dowód uznanej lojalności. Tak to upolitycznione wyczucie intelektu miesza się z dualną właściwością ludzkiej mowy. W rezultacie operacji języka, dochodzi do gwałtu kultury. Degradacja stylistyczna polega na stopniowej eliminacji wewnętrznego bogactwa i redukuje je do funkcji prymitywnych symbolów. Zdolne są one do zaspokajania potrzeb zbiorowości i to tych podstawowych. Doskonałość absurdu formy osiąga kres w socrealizmie. Ale to i tak jest tylko rzecz względnie optymalna, obecna w swojej negatywności. Degradująca i zdegradowana, ale po wieku do zobaczenia w urzędzie

pamiętek. Funkcja obecności podkreśla brak istoty. W tym wypadku prawdziwej, twórczej sztuki z wszystkimi pułapkami informacji i dowartościowania duchowej struktury natury ludzkiej. Bowiem pełnia jest tam gdzie przewód natury zgodnie pasuje z losami kultury, a nie jej zaprzeczeniem. Jednak lata zaistnienia ustrojów dewastacji natury i skrajnej niwelacji od-urzędowej wolności, świadczą o platońskim słowie „przymus”, utopionym w realnej strategii rządów dla rządów, jako całkowicie realnym i skutecznym. Wniosek — wyeliminowanie kultury z dewastacją naturalnego środowiska. Zostaje pogorzeliśko. Współczesna historia Europy Wschodniej i nie tylko, to jej świadek.

Pozostaje cicha nadzieja, oparta na innych ideach występujących dotąd w aktualnej historii świata, że są możliwe i lepsze. A może w tym uda się postawić bardziej globalnie i „powtórkowo” na filozofię praw natury i filozofię prawd objawionych. Skoro politycy słuchają fizyków, ci ostatni podsłuchują zastępują teologów, a teolodzy strzegą. Bo mają wiarę. Problem jest w wierze wszystkich obecnych. Wiedzmy, że nie mamy nic do stracenia. Reszta należy do świadomości i dobrej woli.

Ryszard M. Kędziński

PIEŚŃ WOLNOŚCI

odwieczni
wędrowcy z chorągwią ludzkiego
krzyża idziemy spragnieni
dobra mając odwagę
patrzeć grzechom w oczy

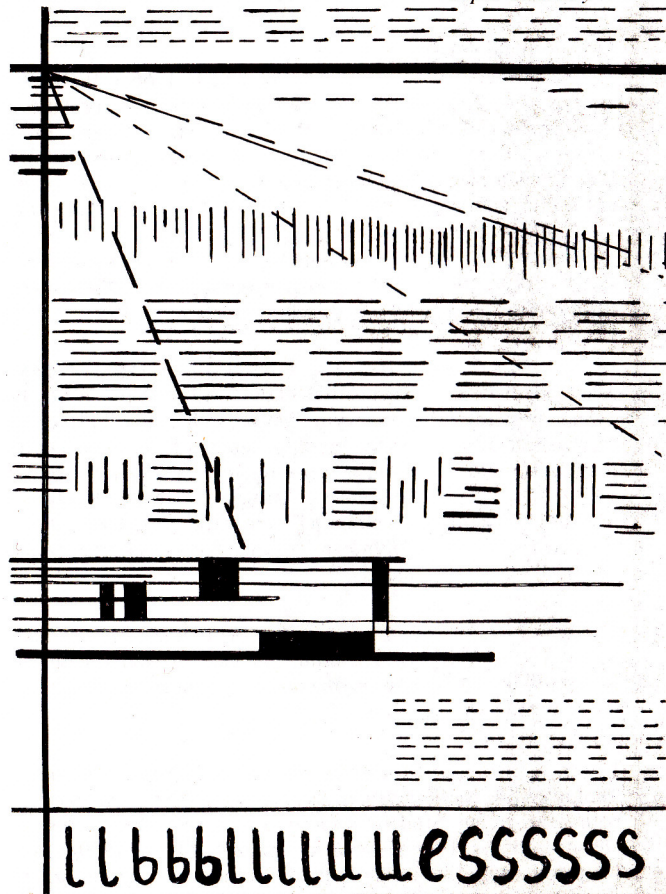
jesteśmy zakłęci losem
nawności
abyśmy mogli mieć
nadzieję w śmierci po to
aby być w chwili spełnienia
— tutaj... idąc
z pretensją do nieuchwytnego
— tam przed odczarowanym źródłem

zapis homofoniczny

pójście wprost
ależ to ciężkie
wczoraj to już robiłem
gdzie jest ta lepsza część
los zaczął się nam w naiwności
myśle że w końcu się dowiemy
tutaj
—idź idź nie oglądaj się
tam
—a więc to tak
blues

zapis polifoniczny
1978 r.

zapis uwertury



Ryszard Marek Kędzierski

N O T A A U T O R S K A

Michał Bieganowski

Ur. w 1948 r., w Witoszycach. W latach 1966 i 1968–1971 studiował na Politechnice Warszawskiej. Od 1974 r., pracuje na Politechnice Wrocławskiej w Wydawnictwie. Obecnie został kolejno, redaktorem Biuletynu Informacyjnego „Solidarność”. Posiada własną rodzinę. Debiutował w 1974 r. Poezją przezkonkretną zajmuje się od 1973 roku. Wiele wystaw, publikacji i wystąpień, chociaż w zbyt wążonym kręgu konkretystów, w kraju i na świecie. Wystawiał wielokroć w „Zakładzie nad Fosą”. Aktualnie zainteresowany tworzeniem w wymiarze performance.

Ryszard Marek Kędzierski

Ur. w 1957 roku we Wrocławiu. Studia na papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu w latach 1980–1984. Wiele lat byłem związany z Państwowym Ogniskiem Kultury Plastycznej, na wydziale rzeźby. Tam za zgodą p. Janusza Halickiego jedynie dopuszczony do indywidualnego wystawiania prac w latach 1978–87 wystawy plenerowe w Lubiążu i Lubiniu. Następnie dwa lata mieszkam w Austrii. Debiut literacki w „Odrze” 1978/9. Po czym wieloletnia odmowa druku. Obecnie tworzę Sztukę Osoby. Nic innego nie mam.

Marzena Kosińska

Urodzona we Lwowie. Ukończyła szkołę baletową i malarstwo na PWSSP we Wrocławiu. Zajmuje się tekstami wizualnymi. Jak większość konkretystów wymaga precyzyjnego, technicznego opracowania swoich prac.

Jan Wadowski

Ur. w 1959 r., we Wrocławiu. Studia na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, ukończone w 1985 r. Pracuje jako nauczyciel religii. Student 3-go roku filologii polskiej. Posiada własną rodzinę. Debiut literacki: (proza) „Odra” 1990/5. Kilkakrotnie wyjeżdżał, na zarobek, do Francji. Na pytanie: czy ma problemy „z prozą”? — Dłużej się zastanawia.

Z APO
E JANOCO
M ADOWINA
SPLO NOCENAKTI
TTTTSI GŁOSNOB
A AZJAŁUTUPADŁ
UUUUUUUTOPIAAR
TOP IATKA
ZARÓWNOMŻART
Ł AMATOMAEN
D KAWAMEBALON
U EW ALEZA
REWNO BRONN
AE J AN
TE N A

Wszelkie prawa zastrzega: Sztuka Osobowa

Autorzy numeru pierwszego: Michał Bieganski, Ryszard Marek
Kędziński, Marzenna Kosińska,

Jan Wadowski

ADRES REDAKCJI:

SZTUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCŁAW

Redaktor: Ryszard M. Kędziński

Wiedz, że

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad
całością czuwa, chociaż to co się zdarza zawiera wszelkie praw-
dopodobieństwo Zła i Dobra.

Prosi się o listy lub zapowiedź wizyty.

Zasada kolportażu:

- za pośrednictwem poczty, za zaliczeniem pocztowym,
po uprzednim poinformowaniu Redakcji
- w niektórych kioskach Ruch-u

UWAGA REDAKTORA:

SzO ostrzega, przepraszając czytelników przed możliwością pojawia-
nia się niewielkich miejsc nadzieję błędów w tekście. Powstają one na
skutek zmniejszonej uwagi, powstającej z zamieszania cybernetycz-
nego w mózgu, systematycznych zakłóceń bioelektronicznej pamięci.
(Rmk)

Wszystkich Przyjaciół chcących wspomóc finansowo, prosimy
o wpłatę na fundusz rozwoju Sztuki Osobowej.

Nazwa i Nr Konta: Firma APO, Bank Zachodni II Oddz. Wrocław
389219 7432-136.

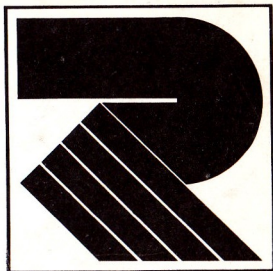
Wydawca: Firma APO

Skład: Rubikon

Druk: ZP, W-w

Numer indeksu: 377635

**Agencja
Wydawniczo
Poligraficzna
Rubikon**



Oferuje:

Usługi w zakresie fotoskładu i łamania

- ☐ książek
- ☐ czasopism
- ☐ broszur
- ☐ folderów reklamowych
- ☐ ulotek
- ☐ wszelkich innych druków
- ☐ jako końcowy produkt oferujemy diapozytyw

Zapewnia:

W zakresie wykonawstwa

- ☐ wysoką jakość
- ☐ terminową realizację
- ☐ usługi ekspresowe
- ☐ redakcję i opracowanie tekstów,
współpracę doświadczonych grafików
i inne usługi